Nr. 10. Lwów, 9 Marca 1890. Rok VII.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem: Rocznie . . . . 2 złr. — ct. Półrocznie . . . . 1 „ — „
Za granicą: Rocznie . . . . 6 mrk. — fen. Półrocznie . . . 3 „ — „

Redakcya i Administracya we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Pomoc głodowa.

Wydział krajowy wspólnie z namiestnictwem wyasygnował 35.000 zł. tytułem bezzwrotnych zapomóg i 73.500 zł. tytułem bezprocentowych pożyczek. Przyznano mianowicie tytułem zapomóg dla ludności powiatu borszczowskiego 6.000 zł. buczackiego 3.000 zł., czortkowskiego 6.000 zł., horodeńskiego 5.000 zł. kałuskiego 5.000 zł. stryjskiego 1.000 zł., tarnopolskiego 6.000 zł., zbaraskiego 3.000 zł Tytułem bezprocentowych pożyczek przyznano dla ludności powiatu borszczowskiego 25.000 zł. buczackiego 10.000 zł., czortkowskiego 25.000 zł., horodeńskiego 15.000 zł., gródeckiego 4.500 zł.. stryjskiego 8.000 zł., zbaraskiego 6.000 zł.

W uzupełnieniu zarządzeń, podjętych ze strony rządu w interesie niesienia pomocy dotkniętej niedostatkiem ludności, koleje państwowe, kolej Karola Ludwika i kolej Północna zniżyły za staraniem ministerstwa handlu w takim samym stosunku opłaty za przewóz do Galicyi surogatów nawozowych, jak to się już stało z opłatami za przewóz paszy.

Według rozporządzenia ministerstwa wolne są od cła do końca czerwca 1890 przy wprowadzeniu z Rossyi do Galicyi następujące rodzaje zboża: jęczmień do 40.000 centn. metr., żyto do 10-000 cent. metr., owies do 70.000 centn. metr., hreczka do 10.000 cent. metr. To zwolnienie przysłuża wyłącznie rolnikom w obwodach starostw, Borszczów, Brzeżany, Brody, Buczacz, Czortków, Horodenka, Husiatyn Kamionka, Podhajce, Rawa, Sokal, Trembowla, Tarnopol, Skałat, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, w ilości, jaką każdorazowo ma oznaczyć Wydział krajowy.

Oprócz tej urzędowej pomocy, całe społeczeństwo polskie bierze się raźno do dzieła.

We Lwowie przygotowuje się ogromny wieczór towarzyski, na który wejść można tylko za opłatą przynajmniej 1 guldena i odbyło się kilka zabaw na cel pomocy głodowej.

W Krakowie tworzy się oddział lwowskiego komitetu ratunkowego pod przewodnictwem prezydenta miasta. Oddział ten wydał już odezwę, której dla braku miejsca nie ogłaszamy. Nadto ma się w temże mieście odbyć popis muzyczny (koncert), dalej zebranie towarzyskie, urządzone przez wielkie panie, potem uczniowie prawa i medycyny z uniwersytetu krakowskiego urządzają osobne zebranie z koncertem.

W Księstwie poznańskiem i w całej dzielnicy pruskiej ruch także się zaczyna na korzyść ludu galicyjskiego.

W Poznaniu utworzył się komitet główny, a nawet w jednej wsi włościanie sami złożyli komitet i zbierają między sobą składki.

W powiecie wyrzyskim, w Księstwie Poznańskiem, uformował się komitet ratunkowy dla Galicyi, złożony za staraniem tamtejszych gospodarzy. Wydał on już odezwę, w której zawiadomia, iż na cel powyższy przyjmuje składki.

Co może najprzyjemniejsze, to że w liczbie darów i pieniężnych składek nadpływających do lwowskiego komitetu ratunkowego, do „Tow. oszczędności kobiet“ czytamy wiele imion dziecią polskich, przysyłających drobny swój grosz. Cieszymy się, że rodzice bogatsi z dworów wiejskich i może nie tak bogaci z miast wcześnie przyuczają dzieci do brania udziału w sprawach kraju, do ofiar dla naszej wiejskiej braci. Z przyjemnością czytamy w „Światełku“, gazecie przeznaczonej dla dzieci, taką odezwę do dziewczątek:

„Słyszałyście zapewne, że Towarzystwo oszczędności kobiet we Lwowie urządza w marcu wielki bazar robót kobiecych. Każda z was może i powinna zrobić jakąś robótkę i dać ją Towarzystwu. Robótki te sprzedawane będą w bazarze, a pieniądze stąd otrzymane, posłużą na pomoc biednemu wiejskiemu ludowi. Nie o pieniądze, ale o robotę prosimy. Weźcie więc czynny udział w tej pracy. Mała robótka kosztuje

mało czasu, a powiększy ilość sprzedawanych przedmiotów, Wiecie przecież, że z kropelek składają się morza, z ziarnek piasku góry. Powinnyście się wprawiać zawczasu w wspomaganiu nieszczęśliwych, gdyż Polska głęboko odczuwać musi niedolę swego ludu."

No jeszcze z nami tak źle nie jest, jeszcze jest dużo poczciwych serc między nami, dużo dobrych ludzi, co nie próżnem słowem okazują swoję przyjaźń dla ludu, ale chętnie spieszą w razie potrzeby z ofiarą grosza.



Otton Hausner.

Przed 6 dniami pochowaliśmy we Lwowie jednego z najznakomitszych naszych mężów

Otton Hausner, syn bankiera w Brodach osiadłego a pochodzącego z Szwajcaryi, urodził się w 1827 r., kształcił się we Lwowie potem w uniwersytecie w Berlinie i w Wiedniu, następnie wiele podróżował po Europie i, ukończywszy nauki w akademii rolniczej w Niemczech, powrócił do kraju i oddał się gospodarstwu we wsi Ratawicach w Przemyskiem.

W krotce dał się poznać ze swych zdolności i swej nauki i został wybrany posłem do Sejmu krajowego i do Rady państwa. W Wiedniu uznany został za jednego z najznakomitszych mowców Izby posłów i uzyskał wielką sławę. Ogłosił przytem kilka bardzo uczonych dzieł, które jego sławę jeszcze szerzej rozniosły. Wiele sobie zasłużył na wdzięczność kraju, którego interesów bronił niestrudzenie.

Pogrzeb odbył się przy udziale, wszystkiego, co tylko jest wyższego we Lwowie czy to z imienia, czy ze stanowiska, czy z nauki, czy z tytułu lub godności.

Wszystkie gazety w całej Austryi wyraziły w obszernych artykułach swój żal po stracie znakomitego polskiego posła i złożyły hołd jego rozumowi i przywiązaniu dla polskiej ojczyzny.

Strzechy matowe ogniotrwałe.

Napisał
E. Udarski, inżynier cywilny.

Niema zapewne ani jednego pomiędzy czytelnikami „Niedzieli", któryby nie wiedział o klęskach, jakie rok rocznie na kraj nasz sprowadzają pożary. W porze jesiennej, kiedy rolnik plon z pola swego do stodoły lub do stogów zwiezie i cieszy się nadzieją wyżywienia nim siebie i rodziny swojej podczas długiej i ciężkiej zimy, najczęściej wtedy pożary kraj nasz pustoszą. Jedna noc, jedna godzina czasem z zamożnego gospodarza, czyni żebraka. Nam tak Polakom jak i Rusinom klęska pożaru daleko więcej szkody przynosi, niżeli innym krajom. A to naprzód dla tego, że, jako naród rolniczy, kryjemy dachy nasze słomą, której nam nasze własne pola dostarczają. Powtóre dla tego, że w osadach naszych stawiamy budynki bardzo blisko jeden obok drugiego, a nakoniec, że, ponieważ nas nie stać ani na kamień, ani na cegłę, ani na żelazo, budujemy z drzewa, które nam dają nasze lasy.

Gdyby tylko spalił się ten budynek, w którym ogień powstał, to szkoda nie byłaby i setną częścią tego, co tracimy zwykle wskutek pożarów. Na nieszczęście bywa inaczej. Ogień przelatuje z szybkością błyskawicy z budynku jednego na drugi i całą wieś nieraz płomień ogarnie, nim się ludzie ze snu mają czas zerwać, ruchomości powynosić i bydło podwiązywać i powyganiać.

Rzeczy to są jak świat stare i wszystkim az nadto dobrze wiadome. Tak było, tak jest, ale tak być niepowinno, gdyż człowiek powinien w zasobach nauki i doświadczenia szukać sposobów do zwalczenia szkodliwego działania żywiołów. Tak jak przeciw szkodliwemu działaniu zimna na nasze ciało, znaleźliśmy sposób, biorąc odzienie, tak samo musimy szukać sposobu uchronienia nas samych i mienia naszego od niszczącego działania ognia.

Ludzie, co kraj swój własny kochają, którzy pragną, żeby lud nasz kiedyś wydźwignął się z nędzy i stanął majątkowo tak jak inne ludy w Europie, ludzie tacy, widząc, jak pożary niszczą dobytek nasz, szukali różnych sposobów dla usunięcia klęsk pożarów albo też zgubnych ich skutków.

Chciano więc zaprowadzić po naszych wsiach straże i urządzenia pożarnicze, tak jak to istnieje w miastach. Nie doprowadziło to jednak do celu. Naprzód stanęło temu na przeszkodzie ubóstwo nasze. Sikawki, chociażby i najprościejsze kosztują po kilkaset złotych. Do sikawki trzeba kilka beczkowozów; do tego wszystkiego trzeba znowu koni, uprzęży, wiader, drabin i innych przyrządów. Trzeba stałych ludzi, którzyby to wszystko w porządku i umiejętnie utrzymywali i uczyli innych, jak czego w razie ognia używać należy, ale na te wszystkie wydatki niezawsze nas stać.

Podanie ludowe.

Cicho...

W ubogiej celi klasztornej klęczy zakonnik. Oblicze jego rozpromienione, postać kornie pochylona i dłonie wzniesione ku Ukrzyżowanemu świadczą, iż oddany jest modlitwie głębokiej, i duch wzniesiony jest zupełnie nad ziemię,

Jest to brat j a ł m u ż n i k ... znany przez wszystkie sieroty, kaleki i starców, którym codziennie o jednej porze rozdziela skromną jałmużnę, obdarzając przytem hojnie słowem pociechy, otuchy i miłości. Co dnia o jednej porze przychodzą ubodzy z miasta do furty klasztornej i co dzień na odgłos dzwonka poruszonego przez nich, staje za kratą mizerna postać brata jałmużnika, witając przybyłych serdecznie i ciepło.

Dziś jednak coś się stało nadzwyczajnego. Już po raz drugi dzwonią ubodzy czekający na jałmużnę... a brata jałmużnika jak niema — tak niema!

— Czyżby był chory? — pyta ten i ów.

— Czyżby miał o nas zapomnieć?

— O! nie!... odzywa się ktoś na to... prędzej by on o sobie niźli o nas... to święty jałmużnik.

— Lecz dlaczego go niema?

Zaniepokojona gromadka smutnie radzi i pyta, co się stało... a chwile czekania wydają jej się latami.

W tym czasie zatopiony w głębokiej modlitwie braciszek, wzniósłszy oczy ku Ukrzyżowanemu, przeraża się widokiem nadzwyczajnej jasności... która oślniewa oko jego ciała i wprowadza go w prawdziwy stan zachwytu.

— Panie! o Panie! - - woła on z pokorą najgłębszą — Tyżeś to Sam zstąpił do mnie nędznego sługi... Czyliż jestem godzien tego?

Jasno i biało odziana postać Zbawiciela staje się co raz widoczniejsza z za ramion krzyża dębowego... tak, to sam Zbawca i Odkupiciel zstąpił do celi brata jałmużnika i obdarza go szczęściem niewysłowionem.

Zachwyt i uniesienie zakonnika wzmaga się, nieznana ziemianom rozkosz ogarnia jego ducha, pada twarzą na ziemię, a łzy szczęścia płyną mu po licu.

Wtem do celi dolata cichy dźwięk dzwonka. Zna ten głos dobrze jałmużnik, wszakże lat tyle codziennie on go woła do furty i do ubogich braci... czemuż dziś jednak zdaje się głos ten inny i niemiły?

— O! Panie! — szepce w zachwycie braciszek pobożny, Jam niegodzien Twej łaski niegodzien szczęścia wejrzenia na

Najważniejsza jednak przeszkoda jest w tem, że wobec ognia, szalejącego po słomianych dachach, straż pożarna bardzo rzadko coś pomódz może. Nim bowiem dach zdołają zlać wodą, już dziesięć innych pali się i to nie koniecznie w sąsiedztwie ognia. Zapalają się dachy czasem na drugim końcu wsi, gdyż wiatr, niosąc zapalone snopki, rozrzuca ogień tak daleko, jak się rozciąga osada, a czasem i inne osady dosięga.

Są tacy, co chcą zupełnie usunąć krycie dachów słomą, chcą zmusić włościan do krycia dachów dachówką, blachą i t. d. Takie postanowienia obowiązują nawet już w części miasteczka, pomiędzy którerni są takie, co się od wsi zupełnie nie różnią. Ale dachy takie są kosztowne. Tymczasem słoma jest znakomitym materyałem do krycia dachów. Dach słomiany trwa 20 lat, nawet więcej a i potem jeszcze można słomę z dachu zużytkować na ściółkę pod bydło, a jak w tym roku, to nawet słomą z dachów bydło karmiono. Nakoniec, pomiędzy wszystkimi materyałami używanemi do krycia dachów, słoma lepiej chroni od zimna, a ten warunek jest wielkiej wagi dla włościanina, niemającego własnego lasu na opał.

W niektórych powiatach powzięto myśl niepozwolenia włościanom budować się tak, jak to się dzieje obecnie, to jest blisko budynek koło budynku. Chciano zmusić do rozrzucenia sadyb i obsadzenia ich gałęzistemi drzewami, aby płomień nie mógł się dostać z jednego gospodarstwa na drugie. Myśl dobra, ale trudna do zastosowania. Aby ją przeprowadzić, potrzeba długich lat, gdyż możnaby ją zastosować tylko do nowo powstających sadyb a nie można zmusić właściciela do rozbierania budynków istniejących i w dobrym stanie. Potem do przeprowadzenia takiej zmiany stoi na przeszkodzie sposób podziału gruntów długiemi zagonami, który u nas jest prawie ogólny. Podział ten doszedł w niektórych gminach już do tego, że na szerokości gruntu jedną zaledwie chałupę można postawić i stąd to przechodzi, że chałupy stykają się prawie strzechami.

Na ten stan rzeczy byłaby chyba rada: przeprowadzenie stosownej komasacyi gruntów, ale z góry przypuścić można, że lud nasz okaże się temu niechętny. Teraźniejszy bowiem sposób skupienia się zabudowań gospodarczych przedstawia korzyści bliskości i wspólności gościńca, wygonu, pójła, studni, domu bożego, szkoły i t. d. korzyści, od których nie łatwo ktoś odstąpić zechce. (C. d. n.)

Pszczelnictwo.

Wystawienie pasieki i główny oblót wiosenny.

Kiedy należy wystawić pszczoły ze stebnika?

Termin wystawienia pasieki nie da się dokładnie oznaczyć, należy to bowiem od różnych okoliczności, a mianowicie:

1. Czy pszczoły w stebniku zachowują się spokojnie, lub nie?

2. Czy mają dostateczny zapas miodu, lub może należałoby je podkarmić?

3. Czy w danej miejscowości jest wczesny wiosenny pożytek?

4. Najwięcej od wcześniejszej lub późniejszej wiosny która nie każdego roku w jednym czasie nastaje.

Jako regułę zasadniczą można przyjąć: *nie spieszyć się z wystawieniem pszczół ze stebnika*, lecz z drugiej strony, jeżeli okoliczności wyżej wyłuszczone, osobliwie zaś pod 1 i 2 do tego nas zniewalają, nie trzeba się nawet oglądać na bardzo piękny czas, lecz jeżeli jest spokojnie i pogodnie a termometr zawieszony w cieniu pokazuje 10° C., należy pomyśleć o wystawieniu pasieki.

Z doświadczenia wiemy, że termin wystawienia przypada mniej więcej w czasie od św. Józefa (19 marca) do 10 kwietnia. Wystawia się wieczorem lub rano, przyczem należy dbać o to, by pszczoły jak najmniej się zaniepokoiły.

Po ustawieniu pni na toczku, ile możności na tych samych miejscach, gdzie stały w jesieni, wyczekawszy małą chwilkę, by się pszczoły nieco uspokoiły, odsuwa się częściowo oczka.

Jeżeli pszczoły wystawione ze stebnika mamy przewieść do pasieki oddalonej o jakie $^1/_4$ mili, lepiej będzie, jeżeli je ustawimy przy stebniku i puścimy do oblotu a potem dopiero przewieziemy; pszczoły bowiem, oczyściwszy się z kału, mniej przy przewożeniu ucierpią.

Oblot. Przy oblatywaniu się pszczół, powinien być pasiecznik obecny i uważać dobrze na wszystkie ich ruchy. Pień zdrowy ściąga się po oblocie spokojnie do ula, podczas kiedy chory, roi się długo jeszcze około oczka, okazując wielki niepokój.

Ciebie... lecz gdyś już zstąpił do mnie nędznego, pozwól niech się przed Tobą ukorzę, niech wyjawię swe winy, niech błagam o siły.

Nowy dźwięk dzwonka szarpniętego ręką zniecierpliwioną dochodzi do celi... a na ten głos zakonnik porusza się żywo.

— Oni czekają... myśli w duchu, alem ja przed obliczem Gościa Najwyższego, ci przyjdą jeszcze codnia jeszcze razy tyle, Ciebie, o Zbawco! nasz kto wie, czy ujrzę już kiedy — i znów skłania się ku ziemi, bije się w piersi i łzami twarz swą zmywa.

Wtem — po raz trzeci dolata dźwięk dzwonka. Przed myślą brata jałmużnika stają owe blade twarze nędzarzy i łzawe oczy sierót.

— Jakto? odejdą oni dziś z niczem?

— Jakto? — pyta się w duchu zakonnik — mam ich tam pozostawić bodej bez słowa mej pociechy? Tyle lat byłem im wierny i jednakowo życzliwy... tyle razy osuszałem tam łzy sieroce i wspierałem kaleki, dziś odejdą z niczem?

— Ależ Pan nad Pany — mówi mu głos inny — gości u ciebie, tamci byli razy tyle i wrócą jeszcze niezliczone razy. Ten raz jeden raczył zstąpić do ciebie ubogiego zakonnika.., módl się!

— Nie! — woła nagle jałmużnik — nie! oni nie odejdą stąd darmo i wybiega łzami zalany z celi ubogiej.

Przy furcie stojąca gromadka nędzarzy wita go okrzykiem radości... pytają, co za przyczyna opóźnienia, dziwią się nadzwyczajnej dziś u niego radości na twarzy, a ślady łez otartych w drodze niepokoją ich, wszystko jednak idzie jak zwykle i jak zwykle wracają ubodzy wsparci do domu.

Wolnym i cichym krokiem wraca braciszek do swej celi, gdy u wejścia przeraża go jasność niezmierna.

— Panie! woła z zadziwieniem i radością, Panie! Ty czekasz na mnie? Ty tu?

— Gdybyś był trwał dalej na modlitwie, a zaniedbał ubogich braci, byłbym dawno odszedł, — przemawia Pan łaskawie — lecz żeś miłość bliźniego cenił więcej nad swe własne szczęście, żeś wytrwał w swej powinności, przeto jestem tu!

Cichy chór aniołów rozległ się w powietrzu, zakonnik padł twarzą na ziemię i modlił się teraz, przepełniony niebiańskiem szczęściem. *Jadwiga Z.*

Przyczyna mrowienia się pszczół około oczka matki, może być albo pleśń lub inna znaczna nieczystość.

Dlatego też należy sobie te pnie naznaczyć i zaraz przyczynę niepokoju usunąć. Bez matki najlepiej złączyć z innymi, a nieczystość wymieść, pleśń wytrzeć szmatą.

Pierwsza rewizya powinna być w ogóle we wszystkich pniach jak najskorzej przeprowadzona. Przy tej pierwszej rewizyi ograniczyć się potrzeba jedynie na wyczyszczeniu ula z pleśni i ze spadłych pszczół i na przekonaniu się, czy pszczoły mają dostateczny zapas miodu przynajmniej na pierwsze parę dni. Jeżeli zatem spostrzegę zaraz na pierwszym lub drugim plastrze miód, nie zaglądam dalej, lecz zamykam ula dalszą rewizyę za matką i gruntowniejszą rewizyę za zapasami miodu odkładam naj później, tj. gdy się dobrze ociepli.

Druga rewizya, jeżeli ciepło sprzyja, powinna nastąpić po 3 lub 4 dniach a już najdalej w tygodniu. Nie należy zwlekać długo, gdyż pszczoły pracując teraz energicznie, nazrzucają jeszcze wiele nieczystości i nieżywych pszczół na spód ula, w pracy tej należy im pomódz.

Dalsze rewizye następują już w odstępach dwutygodniowych mniej więcej. W ogóle nie należy pszczół niepokoić, a częste podmiatanie, jakie niektórzy radzą, więcej przynosi szkody niż pożytku. Starać się trzeba, aby pszczoły miały duży zapas miodu i ciepło, dlatego należy ule matami wewnątrz pootulać lub zewnątrz słomą.

Przedewszystkiem przestrzegam, aby mieć na oku n a p a d; dlatego oczka należy ciasno trzymać, — wszelkie szczeliny starannie zalepiać — nie chlapać miodem a do pni zaglądać ku wieczorowi.

Karmienie mąką wcześnie na wiosnę jest bardzo korzystne, lecz nie da się wszędzie przeprowadzić, bo gdzie wielu trudni się hodowaniem pszczół, tam niepodobieństwem jest wszystkie pasieki mąką nakarmić, a mąki do ula wstawiać nie można.

Dalszy ciąg czynności nastąpi później. *Szuber.*

Trafiła kosa na kamień.

Pewien obywatel ziemski W. przybył do miasta L. dla sprzedaży wełny. Ponieważ układy mogły potrwać z jaki tydzień, bojąc się trzymać przy sobie pieniędzy, wręczył je właścicielowi hotelu K. Lecz że znał go jako człowieka uczciwego, 1000 rubli złożył mu bez żadnego pokwitowania, w cztery oczy. Załatwiwszy pomyślnie swoje interesa, szlachcic chce wracać do domu, przychodzi więc do p. K. i prosi o zwrot swoich pieniędzy.

— Pieniędzy! Jakich pieniędzy? — woła właściciel hotelu.

— No, tych tysiąca rubli w skórzanym pugilaresie!

— Jako żywo, nie widziałem żadnego pugilaresu, ani tysiąca rubli. Jak pan śmiesz upominać się o to, czegoś mi nie dał! To oszustwo, ja pana pozwę przed sąd!

Odurzony szlachcic, uszom swoim nie wierzył, lecz widząc wreszcie, że to nie żarty, odwołuje się do sumienia pana K., błaga, zaklina — wszystko nadaremnie.

W rozpaczy postanawia pójść po radę do jednego ze swych przyjaciół.

— Udaj się do adwokata B. — pociesza go ten ostatni, zobaczysz, on cię wyciągnie z biedy.

Istotnie adwokat B. nie uważał sprawy za tak rozpaczliwą.

— Czy masz pan drugi tysiąc do rozporządzenia? — pyta obywatela W.

— Mam — odpowiada szlachcic — wczoraj właśnie wziąłem za wełnę.

— No, to idź pan do K. i w obecności świadka złóż mu ten drugi tysiąc do przechowania.

Rada wydała się trochę dziwną panu W., lecz zastosował się do niej.

Nazajutrz zjawia się znowu u adwokata.

— I cóż, czy zrobiłeś pan, jakem ci powiedział? — pyta doradca prawny.

— Tak, panie mecenasie.

— No to dobrze; upomnij się teraz o swoje pieniądze. Lecz pamiętaj pan, abyś w drodze do hotelu nie otworzył ust do nikogo.

Pan W., nic nie rozumiejąc, zrobił jednak, jak mu zalecono.

Poprosił pana K. o zwrot 1000 rubli, otrzymał je natychmiast i natychmiast też powrócił do adwokata.

— Mam już moj drugi tysiąc — woła od progu — lecz jakżeż wydostanę pierwszy?

— To bardzo proste. Weź pan ze sobą świadka i proś o pieniądze, które w obecności jego składałeś w ręce pana K.

— Ależ powie, że mi już oddał.

— A czy ma na to świadka? Jeśli nie zechce zapłacić, oświadcz mu, że powierzysz sprawę w moje ręce.

Istotnie, właściciel hotelu zżymał się, klął na czem świat stoi, lecz koniec końców 1000 rubli znowu zwrócił.

Tym sposobem pan W. wszystkie pieniądze swoje odzyskał.

Właściciel hotelu uznał za stosowne sprzedać swą nieruchomość i przenieść się gdzieindziej.

Rada państwa.

Przy rozprawie nad zniżeniem podatku od spadków niższych od 500 zł. wystąpił poseł ludowy Niemiec, niejaki Kronawetter, przeciw tym ulgom, twierdząc, że mało kto z tego obniżenia skorzysta. Chciał on nie dopuścić do tej uchwały, dlatego, że ona miała być dobroczynna dla Galicyi.

Poseł książe Jerzy Czartoryski na wywody o małym skutku ustawy, ograniczonym na niewielką liczbę chłopów, odpowiada, że w Galicyi jest niemało włościan, na których spłynie ulga z ustawy, a to co do podatku najuciążliwszego ze wszystkich. Projekt niniejszy zawdzięcza swój początek właśnie dawnemu już i ustawicznie powtarzanemu pragnieniu biednej ludności włościańskiej w Galicyi. Koło polskie chciało też czegoś więcej, niż daje komisya, zażądało bowiem zupełnego zniesienia należytości skarbowych, o których tu mowa, dla spadkobierstwa gruntów wartości aż do 500 zł; ale Rząd wystąpił przeciw temu z utrudniającym sprawę warunkiem, żeby cały wypływający z wniosku tego ubytek dochodów skarbowych pokryć poborami z innych źródeł.

Musieli więc galicyjscy posłowie ustąpić rządowi i wyjednali, jeśli już nie zniesienie tego podatku, to przynajmniej znaczne obniżenie.

Następnie przemawiał wnioskodawca Chamiec, poczem Izba przecież ustawę przyjęła.

Takich to Galicya ma w Izbie przyjaciół Niemców, którzy niby bronią spraw ludowych; lecz gdy idzie o włościan galicyjskich, to przeciw ich dobru występują.

Z Syberyi.

Za spiskowanie przeciw carskiemu rządowi zesłani na Sybir okropne przechodzą męczarnie. Kobiety skazane na więzienie w Syberyi wniosły do władz podanie oskarżające komendanta więzień Musjakowa o barbarzyńskie z niemi postępowanie. Na rozkaz tegoż Musjakowa miano jednę z aresztantek, nazwiskiem Kowalewską przenieść do innego więzienia. Rozkaz wykonano w ten sposób, iż siepacze wpadli nocną porą do Kowalewskiej, wywlekli ją z łóżka i wpół nago przeprowadzili przez więzienie, przyczem oczywiście nie obe-

szło się bez bezwstydnych obelg żołdactwa. Pomimo prośby wszystkich aresztantek w Kara, komendant nie został odwołany. Wówczas postanowiły one nie przyjmować pożywienia, zagłodzić się dobrowolnie. Pierwszy okres głodowy trwał 6 dni, drugi 12, ostatni wreszcie 23. Władze nakazały wówczas aresztantki sztucznie odżywiać. Aby ich od tych męczarni oswobodzić, postanowiła niejaka Sigida poświęcić siebie. Wypoliczkowała ona komendanta w nadziei, iż zostanie za to powieszona, a komendant usunięty. Ale poświęcenie Sigidy nie odniosło skutku. Zamknięto ją do ciemnicy, a komendant złożył o zajściu raport jeneralnemu gubernatorowi Korwowi. Ten rozkazał wyliczyć Sigidzie sto rózg. Więzienny lekarz nie chciał być obecny egzekucyi, gdyż Sigida miała chorobę serca i wogóle była bardzo wątła; oświadczył też z góry, iż jego zdaniem nie przeżyje ona egzekucyi.

Pomimo jednak, iż zdanie to jego przesłane zostało wyższym władzom, nadszedł rozkaz bezzwłocznego wykonania wyroku bez względu na lekarza. 26 listopada r. z. otrzymała Sigida 100 rózg, a już w trzy dni potem umarła na udar serca. Wówczas wszystkie aresztantki postanowiły samobójstwem ogólnem zaprotestować przeciw takiemu postępowaniu. Wszystkie też zażyły truciznę. Trzy z nich umarły: Kowalewska, Kaljusznaja i Smiernicka; resztę uratowano rychłem zadaniem odtrutek.

Na męskim oddziale postanowiła także połowa skazańców zginąć samobójczo. Skutkiem zażycia trucizny zginął Iwan Kaljusznij i Bobuchow. Wielu męszczyzn i kobiet dotąd znajduje się w niebezpieczeństwie życia. Męszczyźni uknuli snać coś jeszcze straszniejszego, bo powiadają, że to dopiero początek końca. Jaki więc będzie koniec?

Dzielnica pruska.

Wielka radość w tej dzielnicy. Naprożno rząd i Niemcy wszelkie wysilenia i nadużycia czynili, nietylko, że Polacy przeprowadzili 13 swoich posłów, tak jak roku zeszłego, ale jeszcze zdobyli trzy mandaty, tak, że będzie teraz w niemieckiej Radzie państwa szesnastu posłów polskich. Obliczono, że Polacy oddali w tych wyborach 35 tysięcy głosów więcej niż ostatnim razem. Warmiacy, lud nie mający szlachty między sobą, pomimo matactw niemieckich, zebrali 12.000 głosów; a rząd ich ciągle podawał za Niemców, tem więcej, że ci Mazurowie warmijscy są ewangielikami. Mowy jednak polskiej bronią zawzięcie.

ZE ŚWIATA.

Niemcy.

Donosiliśmy, że cesarz Wilhelm wydał dwa reskrypta o potrzebie poprawy położenia, w jakim się znajdują robotnicy w kopalniach i fabrykach. Jest to rzecz bardzo trudna, bo jak zanadto zmniejszy się liczba godzin pracy i podniesie się płaca, żeby robotnicy mogli mieć życie lepsze, to znów fabrykanci, przemysłowcy i właściciele kopalń nie będą mieli zarobku i pozamykają fabryki i kopalnie. Przemysł więc i handel byłyby zrujnowane.

Tymczasem zagraniczni fabrykanci dostarczaliby wyroby swoje, zarabialiby i wywoziliby ogromne pieniądze z Niemiec. Dla tego Wilhelm chciał się porozumieć ze wszystkiemi rządami europejskiemi, żeby zaprowadzić w całej Europie jednakowe prawa co do robotników. A to jest niemożliwe. Otóż Bismark nie chciał zgodzić się na to, żeby cesarz Wilhelm ruszał tę sprawę robotników. Gdy zaś cesarz swoje reskrypta ogłosił, Bismark postanowił złożyć wszystkie urzędy i porzucić służbę państwową. Dopiero cesarz musiał go prosić, zaklinać go na jego przywiązanie do ojczyzny i do jego rodziny. Trwały narady między nimi dość długo. Bismark zgodził się nieporzucać kierownictwa rządu, ale cesarz musiał ustąpić wiele ze swoich zamysłów. Zaproszone na naradę do Berlina mocarstwa już nie będą rozmyślać nad jednakowemi urządzeniami, na coby się nie zgodziły, ale wyślą fachowych ludzi, którzy mają rozważać, coby można uczynić, żeby dolę robotników polepszyć. Ale to nie znaczy, żeby to, co uradzą, rządy miały wprowadzać w swoich krajach.

Moskwa.

Rząd ciągle zgromadza wojska ku granicom niemieckiej i austryackiej, jakby wojna wybuchnąć miała jutro. Donoszą z Petersburga o nowym spisku na życie cara. Lepiej to siedzieć bezpiecznie na kilku morgach gruntu i pracować, niż żyć jak więzień i drżeć co chwila o swoje życie.

Bułgarya.

Coraz ładniejsze odkrywają się rzeczy. Wykryło się, że urzędnik poselstwa moskiewskiego z Bukaresztu przyjeżdżał po kilka razy do Bułgaryi i przygotowywał bunt, o którym wiedział przyjaciel cara Nikita, ks. Czarnogórski. Jego to car przeznaczył na księcia bułgarskiego. Do Wiednia przybył już adjutant carski, który czekał tylko udania się spisku, aby przybyć do Sofii, władzę pochwycić i potem oddać ją Nikicie czarnogórskiemu. Ale co jeszcze piękniejsze, to że biedny major Panica, który, nakłoniony przez Moskali, żeby spisek urządził, żeby ks. Ferdynanda i ministrów zabił, miał być zaraz potem powieszony przez wysłańców rządu moskiewskiego. Tak to Moskale chcieli się pozbyć ks. Ferdynanda i ministrów przez Panicę, a potem pozbyć się i Panicy.

Turcya.

Poseł księcia czarnogórskiego Nikity, był, jak donosiliśmy, w Serbii, potem udał się do Konstantynopola, żeby być już w stolicy sułtana, gdy nadejdzie wiadomość, że ks. Ferdynanda wypędzono i zabito, i żeby rozpocząć odpowiednie matactwa. Ale ks. Ferdynand żyje, poseł więc ten, który się nazywa Wulkowicz i jest ministrem spraw zagranicznych, siedzi w Konstantynopolu i sam nie wie co ma robić. Sułtan nawet posłuchania udzielić mu nie chciał, dopiero ambasador moskiewski mu je wyprosił. Rząd turecki pilnuje starannie, co robi poseł czarnogórski.

Sprawy krajowe.

Sprawa wadowicka. Od kilku dni przemawiali adwokaci, obrońcy oskarżonych, i starali się udowodnić, że wszyscy, których prokuratorya oskarża, są niewinni. Poczem gorąco odpowiadał prokurator, zbijając twierdzenia obrońców, którzy przez dni parę replikują prokuratorowi. Poczem przewodniczący trybunału przedstawi ławie przysięgłych wszystko, co przemawia na korzyść oskarżonych i wszystko, co dowodzi ich winy. W przyszłym tygodniu sędziowie przysięgli zaczną rozprawy między sobą, żeby odpowiedzieć na pytania postawione im przez trybunał, czy oskarżeni są winni czy nie.

Walne zgromadzenie doroczne Towarzystwa kredytowego w upłynionym tygodniu odbywały się we Lwowie. Dla braku miejsca pomówimy o nich w przyszłym numerze.

W Łańcucie otwarto za staraniem posła p. Żardeckiego szkołę tkacką. Cztery warsztaty tkackie są już w ruchu i chłopcy pracują przy nich, a dwa nadejść mają niebawem. Uroczyste otwarcie i poświęcenie nowozałożonej szkoły odbędzie się, gdy jej protektor, hr. Roman Potocki, przybędzie do Łańcuta.

Rada szkolna krajowa uchwaliła ustanowić stałych nauczycieli religii w szkole w Dobromilu, Drohobyczu, Kopyczyńcach, Jarosławiu, Jaworowie, Kołomyi, Kutach, Kossowie, Przemyślu, Samborze, Sanoku, Śniatynie, Sokalu, Bełzie, Stanisławowie.

Zorganizowała w Lipinach (pow. Pilzno) szkołę ludową.

Zamianowała: Władysława Damma nauczycielem w Bilce szlacheckiej, Józefa Bereczkowskiego w Tarnowie, Jana Waltera w Bystrej, Jana Pietrzaka w Wykotach, Filipa Sądowego w Kutach starych, Józefa Rakuckiego w Bieczu, Józefa Muchę w Olszówce, Ambrozego Petrynę w Pokrowcach, Antoniego Majewskiego w Pawłosiowie, Eleonorę Matkowską w Żydaczowie, Ambrożego Śnieszka w Szuyrowie, Emeryka Niżyńskiego w Tłustem mieście, Henryka Kolmana w Rzochowie.

Nowiny z kraju.

Sz. krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej, zaprenumerowało dalszych siedem exemplarzy „Niedzieli" a to dla następujących czytelni: w Olešnie, w posadzie sanockiej, w Noskowy, w czyt. przy Kółku roln., w Rzepienniku strzyżowskim, przy Kółku roln. w Choczni, w Rzepienniku Suchym, i w Rzepienniku marciszewskim.

W Choczni przy Wadowicach dnia 16 z. m. odbyło się uroczyste otwarcie czytelni ludowej przy Kółku rolniczem, założonej z ramienia Towarzystwa Oświaty ludowej w Krakowie, w obecności ks. prałata Józefa Komorka, kierownika szkoły p. Franciszka Wiśniowskiego i 250 włościan, kobiet i młodzieży. Pierwszy przemawiał do zgromadzonych ks. Komorek, zachęcając do czytania pożytecznych książek — następnie dwóch chłopców szkolnych przedstawiło, jaki jest cel czytania, W końcu przemawiał kierownik szkoły p. Wiśniowski, który wyjaśnił, ile starań ponosi Tow. Oświaty ludowej około podniesieniu ludu i wezwał obecnych, aby przez powstanie z miejsc wyrazili podziękowanie dla wszystkich, którzy czynny udział biorą w Tow. Oświaty ludowej i ks. prałatowi za udział w otwarciu czytelni. Czytelnia będzie umieszczona u pana Antoniego Sikory gospodarza, który na ten cel przeznaczył połowę swego mieszkania, oznajmiając, iż nagrodą dla niego będzie, jeżeli wszyscy korzystać z Czytelni zechcą.

Szajka złodziei kieszonkowych. Od pewnego czasu nadchodziły do tutejszej policyi liczne doniesienia o okradaniu podróżnych na kolei między Tarnowem a Krakowem, a gdy następnie przytrzymano jednego złodzieja kieszonkowego w Słotwinie i o tem krakowską policyę zawiadomiono, wówczas policya wdrożyła zaraz dochodzenie w tej sprawie, i jak to mówią: po nici do kłębka, ujęła już pięciu jego towarzyszy, a mianowicie: Salomona Falka, Seliga Rosenbluma, Mojżesza Menkesa, Jakóba Szulem Bergera i Samuela Friedmana, który to ostatni jako najstarszy wiekiem oraz doświadczeniem, gdyż już od lat kilkunastu jest nałogowym i ciągle podróżującym złodziejem kieszonkowym, kierował całą akcyą złodziejską po wagonach między Tarnowem a Krakowem i łowił zawsze pieniądze od wspólników do swojej własnej kieszeni. Rewizya, odbyta w mieszkaniu Friedmana, dostarczyła dość dowodów przeciwko złoczyńcom.

Z Jarosławskiego. Czytamy w „Czasie": Nędza, która dotknęła nie które powiaty kraju naszego, przybrała w nich takie rozmiary, że zapomogi rządowe i krajowe nie są w stanie w zupełności jej zaradzić, a tem mniej pomoc prywatna. Nie godzi się przecież rąk opuszczać i choćby w małym zakresie robić co można, a wiele rodzin zagrożonych głodem da się uratować. Piękny przykład zabiegliwości dała p. Zofia Prekowa z Pantalowic, u której d. 27 z. m. odbyła się loterya fantowa na korzyść trzech najbiedniejszych wiosek naszej okolicy. Rzecz taką na wsi, ze względu na rzadkie sąsiedztwa i złe drogi w zimie, bardzo trudno urządzić, pani ta przecież nie dała się zrazić trudnościami, zebrała fanty od sąsiadek, rozprzedała kilka set biletów (po 20 cent. bilet) i za uzbierane pieniądze zakupiwszy żyta i kartofli, rozesłała to najbardziej potrzebującym w tych biednych wioskach, w takiej ilości, by mogli do wiosny wytrzymać. — Mała garstka obdarzonych wobec mnóstwa potrzebujących, prawda, ale oby jak najwięcej naśladowczyń znalazła p. Prekowa, a wielu biedakom łzy się otrze.

Dobra Łapanów z folwarkiem Wymysłów (miasteczko, kościół, poczta i posterunek żandarmeryi w miejscu) kupił 3-go b. m. na publicznej licytacyi p. Tytus Meisner, właściciel dóbr Wiernszyce i Brzezowa w starostwie bocheńskiem.— Na 10 licytantów, samych żydów, utrzymał się katolik.

Fałszerzy monet wyśledziła żandarmerya w Horodence, w osobie Ozyasza Schultza, tegoż syna Hersza, Chaima Berę Katza wraz z żoną Ides, Borucha Gredingera i blacharza Mordka Imbermana, których tamtejszy sąd uwięził, a ich spólnika Josla Fenera poszukuje.

KORESPONDENCYE „NIEDZIELI".

Wieyń, 25 lutego 1890.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Niedawno donoszono, że w gminie w Wieyniu pobudowano Dom Boży; dziś ośmielam się i ja chociaż spracowaną ręką jeszcze co więcej napisać. Czynię to z tej przyczyny, iż będąc obecny przy poświęceniu kościoła, zbudowany zostałem tem, co widziałem i co słyszałem w czasie uroczystości. Czem światło dla oka, tem modlitwa dla serca ludzkiego, bo nawet pobożni słusznie nazwali ją oddechem duszy.

W czasach dzisiejszych, gdy budowanie Domów Bożych rzadko się zdarza, z powodu złych czasów. gmina Wieyń, nie bacząc, na co się naraża, iż przez to ogołoci się z funduszów najpotrzebniejszych, ostatni grosz złożyła, by Dom Boży pobudować, który w dniu 4-go lutego poświęcony został.

Obraz w ołtarzu fundowany przez Wielmożnych Państwa dziedziców Wieynia również prześlicznie w kwiaty przystrojony został przez nich.

Otóż dnia czwartego lutego br., o godzinie 8 rano przybyła procesya z kościoła parafialnego z Dunajowa, jako matka przybyła do córki i rozpoczęła się ceremonia.

Poświęcenia Domu Bożego i obrazu w ołtarzu dopełnił Wny ks. Wojtowicz z Dunajowa w asystencyi wielu Wnych księży, przybyłych na tę uroczystość.

Natłok zgromadzonych był wielki. Piękne, budujące było słowo boże wygłoszone przez Wgo ks. Wojtowicza. Oby ta Najświętsza Matka Boska Częstochowska za jego słowa Czcigodnemu mowcy stokrotnie wynagrodzić raczyła.

Stokrotne dzięki składamy Ci, Czcigodny nasz pasterzu, za naukę i trud poniesiony.

Dzięki i Wielmożnym Państwu dziedzicom, że raczyli się zająć przystrojeniem obrazu, za wszystkie dobrodziejstwa, za postępowanie z ludem. Niech Stwórca niebieski wszystkich dobrodziejów jak najlepszym zdrowiem i najdłuższem życiem obdarzyć raczy.

Z rzetelnym szacunkiem
gmina w sąsiedztwie.

Z okolicy Mielca.

Powstał wreszcie ruch i w naszym kącie, zaczęto bowiem rozmyślać nad swoją niedolą. Powodem tego wszystkiego są pozakładane czytelnie ludowe a staraniem tych pozawiązywane kółka rolnicze. Dzięki niech będą ludziom dobrej woli, twórcom stowarzyszeń dążących do podniesienia ludu z upadku, do polepszenia bytu moralnego i materyalnego włościan. Trudy Towarzystwa oświaty ludowej, „Macierzy polskiej", Zarządu kółek rolniczych we Lwowie w niedalekiej przyszłości sowicie zostaną wynagrodzone. Każdy grosz, złożony na ten cel przez szlachetnych ofiarodawców, wróci kiedyś z procentem na korzyść kraju.

Słusznie i bez przesady można powiedzieć, że czytelnie ludowe są najlepszym środkiem do podźwignienia narodu. Tu odnosi lud korzyści następujące: Spędza jak najprzyjemniej

wśród naukowej pogadanki część dnia wolnego od pracy, rozjaśnia swój umysł i wzbogaca go pożytecznemi wiadomościami, uszlachetnia swe serce, uczy się poszanowania swojej i cudzej własności, zręcznej pracy, poprawnego gospodarstwa rolnego i domowego, słowem odnosi korzyści moralne i materyalne.

Że tak jest, dowodzi najlepiej nasza okolica cicha i zapomniana. Lud tutejszy, jak niegdyś siedział cicho, tak obecnie okazuje, że pragnie żyć i pracować nad sobą i nad polepszeniem swej doli. W każdej prawie większej wiosce znajduje się czytelnia ludowa lub kółko rolnicze, albo jedno i drugie.

Miło jest widzieć gromadzących się włościan w każde święto po nieszporach celu słuchania zajmujących odczytów, naukowej pogadanki lub czytania gazet.

Z obcych wiosek nawet, w których niema jeszcze założonej czytelni, schodzą się gospodarze, przysłuchują się, wywypożyczają książki, a co ważne, proszą o radę, w jaki sposób mają postąpić, aby u siebie mieli także czytelnie, lub kółko rolnicze.

Dodać muszę, że moralność przez to podniosła się znacznie, dorastająca młodzież korzysta również z czytelni, karczmy zostają coraz bardziej pomijane, lud pamięta więcej o Bogu i swojem gospodarstwie.

Niemniej też i kółka rolnicze wywierają zbawienny wpływ w tym względzie. Już po części włościanin nasz przychodzi do przekonania, że wspólnemi siłami wiele działać można, przekonywa się naocznie, jak niegodnie był oszukiwany i wyzyskiwany przez kramarzy żydowskich, jak drogo musiał płacić za lichy towar czy to gotówką, czy w ziarnie itd., podczas gdy teraz, będąc członkiem kółka, ma o wiele tańszy i lepszy towar.

Lecz działalność Kółek rolniczych nie powinna się ograniczać li tylko na sklepiku, ale powinno ono dążyć do podniesienia gospodarstwa, bo to jest ich głównym celem. Kółko powinno pobudzać lud do wzorowego gospodarstwa domowego i rolnego, do pielęgnoawnia drzew owocowych, które w lecie i w zimie oddają nam nieocenione korzyści, a niestety z bólem serca przyznać trzeba, że bardzo mało dbają gospodarze o tę tak nader ważną gałęź gospodarstwa.

Ileż to jest piaszczystych wydmisk, różnych urwisk nad potokami, które coraz większe tworzą otchłanie, zabierając dobrą ziemię jednemu a zamulając plony drugiemu. Jakaż to nieporadność lub opieszałość! Nader tanim kosztem i niebardzo wielką pracą mógłby temu zaradzić gdyby tylko chciał, zasadziwszy wikliny, wierzbiny lub olchy i położyłby tamę dalszym szkodom.

Niechaj pamięta na wiersz:

„Gdy w próżne miejsce drzewo zasadzisz,
Niem sobie i komu na przyszłość zaradzisz“.

Tu Kółko rolnicze może oddać wielkie usługi gospodarstwu, zachęcając członków do zasadzenia wszelkich nieużytków, z których obecnie niema żadnych a w przyszłości mogą być bardzo wielkie korzysci, zwłaszcza, że dziś drzewo opałowe jest coraz droższe a kto wie, do jakiej ceny dojdzie za lat kilkanaście lub kilkadziesiąt, gdy żydkowie i obcy przemysłowcy ogołocą nasze lasy.

Uprawa lnu i konopi powinna być przez Kółko rolnicze otaczana troskliwą opieką. Dziś ona upada coraz bardziej, a przecież to bardzo ważny artykuł dla gospodarza. Ojcowie, dziadowie i pradziadowie nasi lepiej się mieli, bo więcej pracowali od nas, a my zaś staramy się o wygodne i bez trudów życie. Dawniej gospodarz starał się, aby całe ubranie urosło mu na polu, dziś woli pozbyć niejeden korzec ziarna, lub sztukę bydła na liche bawełniane, szmaciane i farbowane ubranie, za które żyd doskonale go zedrze i w którym nawet jednej pory roku uczciwie nie pochodzi, aniżeli dołożyć własnej pracy i sporządzić sobie strój naturalny, najodpowiedniejszy, najmocniejszy i najlepszy. Czyż nie milej jest popatrzeć na kmiotka w czystej białej płótniance lub sukmanie aniżeli na drugiego, który ustroi się w bawełniane ubranie lub ułańską bluzę a wtedy wygląda jak straszydło?

Jeżeli miłą i świętą jest nam wiara i mowa ojców naszych, czyż nie powinien być nam równie miłym i strój narodowy?

Przecież cię, polski kmieciu, nic zmusza żadna wyższa godność lub urząd do porzucenia stroju takiego, który od 1000 lat ojcowie nosili, skądżeś przeto przyszedł do pogardzania nim? Wszakże to wszystko, co sobie sam człowiek zrobić potrafi, jest najlepsze, bo nie trzeba za to płacić! Ileżby to pieniędzy w kraju zostało, gdyby włościanie zajęli się podawnemu uprawą lnu i konopi i przyrządzali przędzę na własne ubrania, z pewnością bieda nie pchałaby się tak pod niską strzechę oknami i drzwiami. *Jan Frej*

nauczyciel z Józefowa.

Ziemia pruska.

(Ciąg dalszy).

Do niej jeszcze ta okoliczność się przyczyniła, iż krzyżacy z zawiścią patrzyli na zbliżanie się Litwy do Polski i aby temu przeszkodzić choć w części spowodowali wojnę. To ich wyrachowanie na nic im się nie przydało. Dwa ogromne wojska stanęły na przeciw siebie w roku 1410 na polach między Grunwaldem a Tanenbergiem.

Działo się to za panowania króla polskiego Władysława Jagiełły.

Walka wrzała zaciekła z obu stron, pyszni Niemcy zakuci w żelazo od stóp do głów lekceważyli sobie wojska polskie. Dzielni Polacy w połączeniu z Litwinami i Rusinami dali wtedy dowód swego męstwa, dzielności i odwagi, pobili Niemców na głowę: legło na placu trupem 50.000 Niemców wraz z Wielkim mistrzem zakonu a 14.000 dostało się do niewoli.

Upokorzeni Krzyżacy trzymali się jeszcze w swej stolicy w Malborgu, ale cała ich prawie ziemia pruska i pomorska dostała się pod berło króla polskiego; mimo to walka trwała jeszcze ciągła, zaciekła, podjazdowa zakończona zawieszeniem broni w r. 1432, ale kraj pruski był okropnie spustoszony, przez długą walkę. Kraje pruskie, uciskane przez Krzyżaków, buntowały się i wzywały pomocy Polaków. Nareszcie posłowie ziem pruskich, przybyli do Polski i oddali wszystkie ziemie pruskie królowi polskiemu. Walka z Krzyżakami znów się rozpoczęła i ciągnęła się długie lata.

Ostatecznie cała ta sprawa z tymi niemieckimi Krzyżakami zakończyła się dopiero w r. 1466 w mieście Toruniu. Tu stanęła ugoda między Polską i zakonem niemieckim tej osnowy, że ziemia pruska wschodnia pozostaje przy krzyżakach, pod warunkiem, że ich każdy Wielki Mistrz ma z tej ziemi, jako poddany korony polskiej, składać królowi polskiemu przynależny hołd i na wypadek wojny dawać pewną liczbę ludzi przeciw wrogom Polski, reszta zaś ziemi tj. ziemia pomorska i Prusy Zachodnie wróciły do korony polskiej i pozostawały w jej rękach aż 1772 r., w którym to czasie nastąpił podział Polski.

Tym sposobem ziemia pruska, wskutek pokoju w Toruniu w r. 1466., została podzielona na dwie części tj. na Prusy wschodnie i zachodnie. Prusy zachodnie zwały się królewskiemi, gdyż zostawały pod berłem królów polskich, wschodnie zaś książęcemi, gdyż pozostawały pod panowaniym jakiś czas książąt pruskich.

Mimo to Krzyżacy jeszcze nie stracili całej nadziei, że im uda się utworzyć swoje księstwo niezależne i w roku 1512 obrali swym wielkim mistrzem Albrechta, margrabiego

branderburgskiego, siotrzeńca Zygmunta I., króla polskiego, gdyż sądzili, że król polski będzie pewno dla swego kuzyna względniejszy i tym sposobem może zakon niemiecki uzyska wiele korzyści. Jednakże bardzo się na tem zawiedli, gdyż Zygmunt I., król polski, jako dbały monarcha o dobro swej ojczyzny, był zupełnie sprawiedliwy i tak postępował, jak tego dobro ogólne wymagało. Zuchwały Albrecht nawet początkowo wzbraniał się złożyć hołd przynależny królowi polskiemu, ale w końcu widział, że uledz musi, upokorzył się i w r. 1525 w Krakowie złożył uroczyście hołd królowi polskiemu wobec licznie zebranych panów polskich i ludu polskiego. Za poradą Lutra zdjął suknię zakonną, przyjął jego naukę protestantyzm i ożenił się z córką króla duńskiego, a za pozwoleniem Zygmunta I. odjął Krzyżakom Prusy Wschodnie i zamienił je w księstwo świeckie dziedziczne i zarazem wprowadził wiarę luterską.

Według ugody z królem polskim Prusy Wschodnie po wygaśnięciu jego rodziny bliższej i dalszej, miały na powrót wrócić do Polski. Za panowania króla Jana Kazimierza wybuchła wojna między Szwecyą a Polską, otóż Jan Kazimierz, chcąc odwieść Branderburgczyków od połączenia się ze Szwedami, uwolnił w roku 1657 księstwo pruskie od wszelkiej zawisłości od Polski. (C. d. n.)

---

10 centowa
CZYTELNIA ROLNICZA
wychodzi miesięcznie.

Redaktor i Wydawca: **Jan Biedroń.**

Prenumerata roczna **1** złr. **20** ct.

Równocześnie z wiadomością o *Gospodarzu wiejskim* otrzymaliśmy 1-ty zeszyt *Czytelni rolniczej*. Radujemy się serdecznie z ukazania się tego wydawnictwa, które dowodzi, że zacni przyjaciele ludu myślą szczerze o tem, co mu potrzeba, że wszędzie uznają konieczność nauczania naszych włościan, jak powinni gospodarować.

Wiemy, że pan J. Biedroń zna się na rolnictwie i zna stan włościańskich gospodarstw; mamy więc pewność, że swą *Czytelnię rolniczą* poprowadzi ku największemu pożytkowi naszych rolników.

Pierwsza książeczka dziesięciocentowa wyszła już pod tytułem: „Jak gospodarowałem w roku nieurodzaju“.

Bardzo zajmująco przedstawia p. Biedroń, jak przysporzyć sobie paszy i nawozu, jak uprawić rolę krowami, jak zaprowadzać ulepszenia w gospodarstwie, jak zachęcać sąsiadów do poprawy gospodarstw.

Rzecz czyta się z przyjemnością, a pełna jest dobrych rad, przejętych szczerą życzliwością dla włościan.

Niech Bóg szczęści poczciwej pracy p. Biedronia, niech się jego Czytelnia rolnicza rozwija i korzyść jak największą ludności wiejskiej przynosi.

Zapytania i odpowiedzi.

Wny Pan Józef Pełzaczyński w Bronicy. Jak chomąty na krowy mają być zrobione, aby były dobre i niedrogie?

Zarząd szkoły ludowej w Iławczu. 1) Jakich traw możnaby zmieszać do zasiewu na zieloną paszę tj. siano? (tak zwana mieszanina jako przedplon w tłoce?) 2) Jakim sposobem i gdzie możnaby dostać jarzma czyli chomątów do orania krowami i po jakiej cenie? 3) Gdzie można dostać pługów 2 lub 3-skibowych? i 4) Które nasiona tak ozime, jak i jare dałyby się miałko przeorać po zasianiu na rozrzuconym oborniku w przedplonie?

(Odpowiedź w przyszłym numerze.)

Rozmaitości.

Spadkobiercą tronu japońskiego jest dziewięcioletni chłopiec, książę Haru. Książę wychował się w zasadach całkiem różnych od starego trybu wychowawczego, którego trzymali się dotąd nauczyciele przyszłych władców japońskich. Książę ma zagranicznych nauczycieli i włada już językiem angielskim; jest to podobno bardzo zdolny i ambitny chłopiec. Nie żyje bynajmniej w ścisłem odosobnieniu, jak wszyscy dotychczasowi książęta japońscy, ale przeciwnie, pokazuje się wszędzie ze swym orszakiem. Mimo młodocianego wieku uchodzi za dobrego znawcę koni, wyścigów, fechtunku i innych ćwiczeń ciała. W swoim czasie ma on dla dokończenia wykształcenia odbyć podróż po Europie. Ogólne panuje przekonanie, że wstąpienie na tron obiecującego tego młodzieńca sprowadzi wielkie zmiany w stosunkach krajowych i będzie stanowiło nowy kierunek w dziejach Japonii.

Liczba gatunków kwiatów hodowanych obecnie w Europie dochodzi do 4.200, z których tylko 420 posiada woń przyjemną. Najwięcej jest kwiatów białych bo aż 1.194 gatunków, z tych 187 pachnących; żółtych kwiatów jest 951 gatunków z tych 87 pachnących; czerwonych — 823 i 84 z zapachem; błękitnych 594 i 31 z zapachem; fiołkowych 308 i tylko 13 pachnących. Różnobarwnych kwiatów zaś jest 230 gatunków a z tych 28 wydaje woń przyjemną. Znacznie większą natomiast jest liczba kwiatów, które przy potarciu lub bez tego roztaczają zapach niemiły.

Korespondencya Administracyi.

Sz. P. Michał Myśkiewicz w Nowosiółkach. — 50 ct. otrzymaliśmy i „Niedzielę“ od 1 Stycznia wysyłamy. Przedpłatę wszakże należy wnosić półrocznie; kwartalna prenumerata została zniesiona.

Cieszymy się bardzo, że się „Niedziela“ podobała.

Korespondencya Redakcyi.

Sz. W. W. w Tłuczani. Dla braku miejsca umieścimy w następnym numerze. Żałować należy takich obałamuconych, ale też trzeba się od nich bronić.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł. od	Kraków zł. do	Jarosław zł. od	Jarosław zł. do	Lwów zł. od	Lwów zł. do	Tarnopol zł. od	Tarnopol zł. do
Pszenica	9.15	9.60	8.30	8.75	8.50	9.10	8.50	9.40
Żyto	8.25	8.50	7.—	7.60	7.40	7.80	7.—	7.25
Jęczmień	7.—	7.15	6.50	8.—	6.—	8.—	6.—	8.—
Owies	7.75	8.25	6.80	7.20	7.—	7.50	—.—	7.—
Groch	—.—	—.—	7.—	11.50	7.—	12.—	7.—	11.—
Wyka	—.—	—.—	—.—	—.—	5.50	6.—	4.80	5.25
Koniczyna czerwona	—.—	—.—	34.—	48.—	35.—	50.—	32.—	45.—
„ biała	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—

Za rubla rosyjskiego srebrnego . . . płacą 1 złr. 32 ct.
„ „ „ papierowego . . „ 1 „ 26 „
„ markę niemiecką . . . . „ — „ 57½ „

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Jan Amborski. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Bayłego.